

Skazana
na
rozkosz

Wioletta Wilczyńska

Wioletta Wilczyńska

Skazana na rozkosz

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2019

Wioletta Wilczyńska
„Skazana na rozkosz”

Copyright © by Wioletta Wilczyńska, 2019
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie
może być reprodukowana, powielana i udostępniana w
jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: Renata Grześkowiak
Projekt okładki: Robert Rumak
Korekta: Emilia Ceglarek, Ewa Ambroch
Skład epub, mobi i pdf: Kamil Skitek

ISBN: 978-83-8119-517-1

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści:

ROZDZIAŁ 1	5
ROZDZIAŁ 2	28
ROZDZIAŁ 3	42
ROZDZIAŁ 4	50
ROZDZIAŁ 5	60
ROZDZIAŁ 6	71
ROZDZIAŁ 7	79
ROZDZIAŁ 8	88
ROZDZIAŁ 9	103
ROZDZIAŁ 10	113
ROZDZIAŁ 11	123
ROZDZIAŁ 12	132
ROZDZIAŁ 13	143
ROZDZIAŁ 14	160

ROZDZIAŁ 1

Piękny słoneczny dzień i kilka wolnych godzin, można pomyszkować po sklepach. W moim ulubionym butikiu zaczepia mnie mężczyzna i mówi:

– Pójdiesz ze mną na obiad?

Jego oczy dodają: To nie prośba tylko żądanie.

Dawno wyrosłam już ze spełniania każdego rozkazu i teraz na coś takiego reaguję buntem. Mimo że jego głębokie oczy i szerokie ramiona zachęcająco kuszą. Nie pozwolę, by obcy mężczyzna dyktował mi, co mam robić. Odpowiadam z grzecznym uśmiechem na twarzy:

– Przykro mi, ale muszę odmówić. Nie dysponuję wolnym czasem – to po pierwsze, a po drugie – nie znam pana.

On na to:

– Wiolu, nie akceptuję takiej odpowiedzi. Ja nie proszę, ja żądam, byś zjadła ze mną obiad.

Ja najeżam się jeszcze bardziej, jak zawsze gdy ktoś próbuje mi stawiać warunki. Odpowiadam grzecznie:

– Niestety, tylko taką odpowiedź pan dziś otrzyma. Do widzenia.

Wychodzę z wysoko podniesioną głową, a za sobą słyszę:

– Kobieto, zapłacisz mi za to.

Wolnym krokiem idę na przystanek autobusowy. W głowie

kilka pytań: Skąd znał moje imię? W jaki sposób zapłacę za tę odmowę? I najbardziej zaskakujące – czy go kiedyś jeszcze spotkam, by móc się zgodzić na ten obiad? Ten zdecydowany i niski ton głosu bardzo mnie zaintrygował. Nie mogę się uwolnić od wspomnienia widoku jego twarzy. Był boski i jak każda normalna kobieta, która nie uprawiała seksu od kilku miesięcy, myślę: „Tak, z nim mogłabym pofiglować”. Myśląc o tym, uśmiecham się sama do siebie, ponieważ zaczęłam się łapać na tym, że postępuję tak z każdym facetem. Pierwsze co robię, to odpowiadam sobie na pytanie: Czy poszłabym z nim do łóżka? Kolejna noc zaowocuje fantazjami o tym mężczyźnie, tego jestem pewna. Dobrze, że fantazji nikt nie cenzuruje, bo by niewiele zostało. Zanim docieram na przystanek, już kilka scenariuszy igraszek przechodzi mi przez głowę. Po drodze mijam czerwone porsche. Jak miło by było pośmigać taką bryczką. Ale to nie na moją kieszeń, mogę tylko pomarzyć o autku i nieznanym. Docieram na przystanek i – ku mojemu zdziwieniu – ponownie widzę to czerwone porsche, a za jego kierownicą nieznanomego z butiku. Jaki zbieg okoliczności, dwa obiekty moich fantazji razem. Uśmiecham się po raz kolejny, gdy dostrzegam, iż kierowca przez moment patrzy na mnie z takim wyrazem twarzy, jakby chciał powiedzieć: Będziesz moja. Myślę sobie: „Oj, na pewno dzisiejsza noc będzie owocowała w fantazje o tym właśnie człowieku”. Podjeżdża autobus, wsiadam, uśmiechając się do siebie.

Po kilku dniach dostaję wezwanie do sądu. Z wielkim zdziwieniem czytam pozew. W głowie mam mętlik. O co chodzi? To na pewno pomyłka. Jutro mam rozprawę. Muszę wyjaśnić tę kuriozalną sytuację. Ja nic nie zrobiłam!

Następnego dnia po nieprzespanej nocy idę do sądu. Na korytarzu podchodzi do mnie adwokat i mówi:

– Sprawa jest przegrana. Jeśli dobrowolnie poddasz się karze, to wyrok będzie łagodniejszy.

W głowie mi huczy. Jaka kara? Jaki wyrok? Ja nic nie zrobiłam! Co jest, do cholery. Czego oni ode mnie chcą?

Wchodzę na salę. Może dowiem się czegoś z wyroku. Przy odczytaniu aktu oskarżenia błędę. Kogoś obraziłam. Co jest grane, o co tu chodzi? Brzmi to, jakbym kogoś co najmniej zamordowała. „Rany, to musi być sen” – myślę. Wiem tylko, że obraziłam jakiegoś Brusa. „Ja nikogo nie obraziłam. Ja nikogo nie obraziłam” – powtarzam sobie w głowie.

Grzecznie robię wszystko, co polecił mi mój prawnik. Oczywiście Brusa nie ma na sali. Ma od tego ludzi. Trzech oskarżycieli siedzi przy biurku obok. Żaden nawet nie spojrzy w moją stronę. Cała rozprawa trwa z godzinę. Zupełny matriks. Nic nie rozumiem. Dociera do mnie tylko kilka słów z mowy końcowej sędziego:

– Oskarżona jest winna zarzucanego jej czynu. Karą będzie praca na cele społeczne przez rok.

„ROK!!! – krzyczę w głowie. – Matko, ja nic nie zrobiłam!”

Sędzia czyta dalej:

– Przez rok oskarżona ma obowiązek wykonywać prace społeczne przez jeden dzień w tygodniu, poświęcając na to co najmniej sześć godzin. Lista placówek będzie dołączona do wyroku.

Nie wiem, co się dzieje. Przecież nic nie zrobiłam. Zastanówmy się i znajdziemy dobre strony tej sytuacji.

Pozytywne myślenie zawsze pomaga w życiu. Pomyślmy, a na pewno coś dobrego z tego wyniesiemy. Po pierwsze, pomaganie jest dobre, po drugie, będę mogła wpisać to doświadczenie do CV. Mój wolny dzień będzie musiał poczekać rok. Moje wewnętrzne dywagacje przerywa głos sędziego:

- Czy oskarżona zgadza się z wyrokiem sądu?
- Tak, wysoki sędzie.

Odpowiadam, jak mnie poinstruował adwokat, choć w środku cała krzyczę: To pomyłka, ja nikogo nie obraziłam!

Jeszcze przez chwilę coś czytają, ale ja nie potrafię się na tym skoncentrować. Jestem myślami w innym miejscu, próbując sobie przypomnieć, kogo mogłam obrazić. Absolutna pustka w tej kwestii.

Po zakończeniu rozprawy wszyscy wychodzą, ja też. Korytarz opustoszał, tylko ja ze spuszczoną głową siedzę w przejściu. Myślę, co się właściwie stało. Jak doszło do tego, że straciłam swój ulubiony dzień tygodnia? Lubiłam ten czas tylko dla siebie. Dobrze, kobieto, ogarnij się. Nie z takich opresji wychodziłaś obronną ręką.

Otwieram kopertę z wyrokiem i listą placówek. Super, jest jedna w moim mieście, nawet blisko, nie będę tracić czasu na dojazdy. Postanawiam od razu iść do nich i załatwić formalności. Wstaję i wychodzę z sądu. Kieruję się prosto pod wskazany adres. Chcę mieć to już za sobą. Spacerkiem udaję się do ośrodka pomocy starszym ludziom. W recepcji wyjaśniam, po co tam się zgłosiłam. Przyjmują mnie tak, jakby na mnie czekali.

- Proszę podpisać dokumenty. Będziemy pani oczekiwać w piątek około 9:00. Czy posiada pani prawo jazdy?

– Tak.

– To dobrze, ponieważ mamy podopiecznych również poza ośrodkiem.

– Ja nie posiadam auta w tym momencie.

– Nie szkodzi, udostępnimy je pani.

Po wypełnieniu kilku formularzy nareszcie mogę iść do domu. Nie wiem, jak do tego doszło, ale mam nową pracę i brak czasu dla siebie. Ta świadomość, plus konieczność poruszania się obcym autem, troszkę mnie frustruje. Mam nadzieję, że ten rok szybko zleci.

Dwa dni później wracam do placówki. Jestem troszkę przerażona. Nie wiem, czego ode mnie oczekują. W recepcji pan wyjaśnia:

– Tutaj ma pani uniform, adres podopiecznego oraz kluczyki do auta.

– Nie wiem, czy sobie poradzę, dawno nie prowadziłam samochodu i nie orientuję się zbyt dobrze w topografii miasta.

– Nie szkodzi, w aucie jest GPS, a z prowadzeniem pojazdu jest jak z jazdą na rowerze, tego się nie zapomina. Proszę jednak pamiętać, że to podopieczny określa zakres pani obowiązków, każda pani niesubordynacja będzie odnotowana i przedłuży pani wyrok o kolejny tydzień.

To mnie zaskakuje. Nie wiedziałam o takiej możliwości. „Ale przecież nie będzie chciał się ze mną pieprzyć, tego chyba będę miała prawo domówić” – myślę.

– Pani auto stoi na parkingu, to białe porsche.

– Dziękuję.

Wychodzę pełna obaw i pytań, co, gdzie i z kim będę

musiała robić. Wsiadam do samochodu. Kurwa, jak to się prowadzi. Tak, mam prawo jazdy, ale ostatni raz prowadziłam pół roku temu. A w takim aucie nigdy nawet nie siedziałam. Słyszę krzyk za oknem:

– Proszę pani, dokumenty!

Otwieram drzwi, a podbiegający do mnie mężczyzna wręcza mi papiery.

– Te dokumenty musi pani podpisać. W razie wypadku i panią, i auto obejmuje ubezpieczenie. Nie ponosi pani żadnych kosztów, jeśli coś się stanie.

– Dziękuję, to mi bardzo pomoże. Świadomość, że nie muszę martwić się o bezpieczeństwo. Po ulicach jeżdżą różni wariaci, a mnie nie stać nawet na lusterko z tego auta.

Podpisuję dokument i zamykam drzwi. Odpalam i prowadzona przez GPS, jadę w kierunku dzielnicy apartamentowców. Kogoś, kto tu mieszka, stać na prywatną opiekę, a nie pomoc społeczną. Podjeżdżam pod willę z wysokimi białymi kolumnami. GPS oznajmia: Dotarłaś do celu. Wsiadam i idę w kierunku drzwi. Mają z pięć metrów wysokości. Czuję się przy nich taka malutka. Wciskam dzwonek. Po chwili otwiera mi lokaj. Elegancki, dystyngowany mężczyzna.

– Dzień dobry, proszę za mną. Pan Brus czeka na panią w gabinecie.

U la la, w gabinecie, jak formalnie. Ale grzecznie idę, nie zadając żadnych pytań. Lokaj otwiera przede mną drzwi.

– Proszę.

– Dziękuję.

Wchodzę dalej. Młody mężczyzna siedzi za ogromnym

biurkiem i bawi się jakimiś dokumentami. Znam tę twarz, ale nie mogę sobie przypomnieć, gdzie go wcześniej widziałam.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry, mówiłem, że zapłacisz.

Już wiem, to ten mężczyzna z butiku.

– To pan... Tylko dlatego, że nie zjadłam z panem obiadu, teraz przez rok muszę podcierać tyłki staruszkom?!

– Nie martw się, nikomu nie będziesz musiała podcierać tyłka. Sam sobie z tym radzę. A twoja praca będzie przyjemniejsza.

– Nie rozumiem.

– Dzisiejsze spotkanie poświęcimy omówieniu zakresu twoich obowiązków, Skarbie. A jeśli wyrobimy się z czasem, to mi opowiesz jakąś krótką historyjkę.

– Jaką historyjkę? Nie wiem, czego pan ode mnie oczekuje.

– Dojdziemy do tego. Nie śpiesz się, mamy na to sześć godzin.

– Przepraszam, tylko pięć, ponieważ pracę rozpoczęłam o dziewiątej, a o czternastej muszę być w domu. Mam też inne obowiązki.

– Oczywiście, jeśli sprawnie pójdzie omawianie zadania, jakie dla ciebie przygotowałem, to w domu możesz być wcześniej.

– Dobrze, więc zaczynamy.

– Przepraszam, nie jadłem jeszcze śniadania. Będziesz mi towarzyszyć?

– To pytanie czy rozkaz?

– Prośba, raczej prośba.

– Ale ja już jadłam.

– Jeżeli nie chcesz, to nie musisz jeść, lecz będzie mi bardzo miło zjeść śniadanie w twoim towarzystwie.

– Oczywiście. Nie będę protestować, bo znów wyląduję przed sądem.

– Dobry pomysł.

Mówiąc to uśmiecha się, aż oczy mu błyszczą. I wstaje zza biurka, podchodzi do mnie i podaje mi łokieć. Prowadzi mnie do jadalni. Długi korytarz, przed jednym z pomieszczeń stoi lokaj i otwiera nam drzwi. Francja-elegancja, a ja mam ochotę, by już zawsze traktowano mnie jak księżniczkę.

– Dziękuję, Franc. Jesteś już wolny do obiadu.

– Dziękuję.

Franc odchodzi i zostajemy sami. Onieśmielona wielkością pomieszczenia czuję, jak się kurczę do rozmiaru laleczki Barbie.

– Zaraz coś zjemy, chcesz coś do picia?

– Tak, jeść nie będę, ponieważ jestem po śniadaniu, ale chętnie się czegoś napiję.

– Może sok pomarańczowy z szampanem na początek. To cię troszkę rozluźni.

– Czemu nie, poproszę.

Podchodzi do baru i sięga po butelkę szampana, po czym ją otwiera.

– Możesz wycisnąć sok z pomarańczy, lubię świeży.

– To lokaj nie przygotował tego wcześniej?

– Nie, to ty masz mi teraz służyć, pamiętasz, Skarbie? Przez rok to ty masz mi służyć.

– Ha, ha, tylko jeden dzień w tygodniu, proszę pana.

– Dobrze, że żartujesz.

– A mam jakieś inne wyjście? Wyznaję zasadę: szukaj dobrych stron każdej sytuacji, to życie będzie łatwiejsze.

– Tak, to prawda.

Biorę pomarańcze z koszyka i rozglądam się za wyciskarką.

– Proszę, na pewno tego szukasz.

Brus podaje mi urządzenie, a ja biorę się do wyciskania. Gdy odbiera ode mnie sok, muska mnie palcem. Ma delikatne i ciepłe dłonie, mogłabym się w nich rozpuścić.

– Usiądźmy.

Podsuwa za mną krzesło, a sam siada przy drugim końcu stołu.

– Więc jaki będzie zakres moich obowiązków?

– Nie tracisz czasu.

– Chcę mieć to już za sobą.

– Będziesz mówić.

– Mówić?

– Tak. Masz z tym jakiś problem?

– Nie, ale uważam, że trzeba mieć o czym mówić.

– Jeśli chcesz, na początek możemy się lepiej poznać. Pracuję w firmie ojca...

Zanim dokończył zdanie, przerwałam mu, mówiąc:

– Nie, dziękuję. Nie jestem tutaj, by się zaprzyjaźniać. Jestem, ponieważ zobowiązuje mnie wyrok sądu, i to tyle. Traktuję to jako pracę i nie muszę się spoufalać z pracodawcą.

– Oj, liczyłem na większą przychylność z twojej strony.

– Proszę pana, straciłam ulubiony dzień tygodnia. Proszę nie

oczekiwać entuzjazmu. Uważam, że wyrok był niesłuszny i nieadekwatny do sytuacji.

– OK, OK, już się nie denerwuj.

– Przejdźmy już do szczegółów, jak coś robię, to chcę to robić dobrze.

– Popracujesz trochę wyobraźnią. A ja zagwarantuję ci nietykalność osobistą.

– OK. Nie dotyka mnie pan, tylko słucha. I tylko pan słucha, więc będziemy sami.

– Tak, przez większość czasu. Jednak gdy będą nam towarzyszyć inni ludzie, nie będziesz mówić nic związanego z tematem naszych prywatnych rozmów. Ja jestem taki *freak* i lubię słuchać, do czynów nie zawsze dochodzi.

– Jeśli będzie pan chciał więcej, to mam prawo odmówić.

– Oczywiście. Mogę cię o tym zapewnić, nawet na piśmie.

– Uff...

– Masz nawet dwóch osobistych ochroniarzy.

– Co?

– Tak. Obok ciebie leży pager. Wystarczy nacisnąć jeden przycisk i się natychmiast zjawią. Spróbuj.

Naciskam przycisk i dwóch napakowanych gości wpada do pokoju. Stają przede mną, jeden tyłem, tak jakby bronił do mnie dostępu, a drugi twarzą do mnie, i z troską pyta:

– W czym mogę pomóc?

– Proszę wyjaśnić pani zakres swoich obowiązków.

– Jesteśmy zobowiązani bronić panią przed panem Brusem, jeśli poczuje się pani w jakikolwiek sposób atakowana przez niego. Jeśli poczuje pani, że zostały przekroczone dopuszczalne

przez panią granice, mamy obowiązek powstrzymać pana Brusa i wyprowadzić panią z pomieszczenia, kończąc spotkanie na dany dzień.

– Super, ale to pan im płaci.

– Tak, za ochronę ciebie. Chcę, byś wiedziała, że nic ci nie grozi z mojej strony. Wtedy nie będziesz się hamować w swoich opowieściach. Panom już dziękujemy.

Ochroniarze wychodzą. Ja muszę się napić. Wyobraźnia podpowiada mi, że on chce opowiadać o seksie.

– Właśnie, jakich opowieściach?

– Przejdźmy do saloniku, to ci wyjaśnię.

Wstaje od stołu, podaje mi rękę i prowadzi w kierunku szeroko otwartych drzwi. Wchodzimy do pokoju, a tam zasłonięte okna. Ogień w kominku jest jedynym źródłem światła. Obok stoją dwa duże skórzane fotele. Pomiedzy nimi leży okrągły puszysty dywan, aż chce się go pogłaskać. Jeden z foteli stoi nieco bardziej w cieniu. Wskazując na ten właśnie fotel, Brus mówi:

– To twoje miejsce. Ja będę siedział obok. W bezpiecznej dla ciebie odległości. A ty będziesz opowiadać mi o swoich marzeniach, fantazjach lub prawdziwych przygodach... seksualnych.

Ta pauza sprawiła, że przeszły mnie ciarki.

– Co takiego?

– Zaskoczyłem cię, wiem, ale ja lubię słuchać. Taki ze mnie *freak*. Tu masz pager. Możesz go użyć w każdej chwili. Chcę, byś się nie bała mówić o wszystkim w szczegółach. Lubię seks, ale filmy porno mnie brzydzą, a książki... Nie wiem, co autor

czuje, pisząc je, może to tylko jego praca i robi to mechanicznie. Uwielbiam słuchać. A twój głos jest taki namiętny – to doda opowieściom smaku.

– Ale skąd pewność, że potrafię coś takiego wymyślić?

– Mów tylko, co czujesz i co robisz lub chciałabyś robić. To wystarczy.

– OK, chce pan zacząć już teraz?

– Nie, musisz jeszcze założyć uniform, który dla ciebie przygotowałem.

– O, zapomniałam się przebrać.

Wskazuje na parawan i mówi:

– Tam stoi torba z rzeczami. Możesz się przebrać.

Wstaję i idę za parawan z lekko kołującym sercem. Co mam mówić, to nie jest takie proste, wymyślić pikantną opowieść tak na poczekaniu. Tak, miałam dziś fajny sen, ale czy to mu wystarczy?

– Napijesz się wina?

– Nie, ponieważ prowadzę, ale woda z lodem i plasterkiem ogórka, bardzo chętnie.

Niech się pogimnastykuje, ja nie obiecywałam, że będę mu ułatwiać życie. Nie słyszę, by wstawał. Zaglądam do torby i znajduję w niej elegancką suknię z megadekoltem na plecach. Moja bielizna oczywiście tu nie pasuje i muszę być bez niej, jeśli chcę się jakoś prezentować. Na szczęście nie jest zbyt jasno w tym pokoju i nie będzie widać moich zarumienionych ze wstydu policzków.

– Strój przygotowałem tak, byś musiała zdjąć bieliznę. To warunek, który musisz spełnić

– Muszę?

– Tak, musisz. Ponieważ mam nadzieję, że poczujesz się bardziej sexy, co wpłynie na opowieść, Skarbie.

– Pan mówi do mnie: Skarbie. Proszę jednak nie liczyć na taką poufałość z mojej strony.

– Nie mogę protestować, po prostu uszanuję twoją decyzję.

Wychodzę z za parawanu, a Brus stoi obok mojego fotela z kieliszkiem wody z ogórkiem.

– Proszę, to dla ciebie, Skarbie. Pięknie wyglądasz, schrupałbym cię.

– Ale nie może mnie pan nawet dotknąć, pamięta pan?

– Tak, ale myśleć o tym mogę.

Wyciąga dłoń w moim kierunku, ale nie dotyka mnie. Ja mrużę oczy i biorę głęboki wdech.

– Tak, właśnie tego chcę. Chcę, byś czuła się seksownie, bezpiecznie i swobodnie.

– Muszę panu przyznać, że tak właśnie się czuję, zwłaszcza z pagerem w dłoni.

Jego figlarny uśmiech pozwala mi się troszkę odprężyć.

– Usiądźmy i możesz zaczynać, Skarbie.

– Dobrze, miejmy to już za sobą. Ma pan jakieś konkretne życzenia względem opowieści?

– Nie tym razem. Poczuj to, o czym mówisz, a będę szczęśliwy, bo o to właśnie chodzi.

– Tak mam pana uszczęśliwić?

– Nic nie poradzę, że lubię słuchać. A wiem, że ty lubisz marzyć i mówić.

– Oczywiście, pan wie lepiej niż ja sama.

Buntuję się cała w środku. Tak, lubię marzyć i pisać pikantnie, ale mówić... – tego jeszcze nie próbowałam. Jego głos brzmi tak ciepło. W wyobraźni widzę siebie w jego ramionach. Kobieto, opanuj się, to on ma się ugotować, a nie ty.

– Następnym razem możesz przynieść swoje zapiski.

– Skąd pewność, że piszę takie rzeczy?

– Jeśli nie robiłaś tego do tej pory, to możesz zacząć, a jeśli masz coś takiego, to chętnie posłucham. Takie prywatne zapiski pozwolą mi cię lepiej poznać.

– Może tak, a może nie?

– Tylko ty znasz odpowiedź na to pytanie, ja mogę się tylko domyślać.

– Może też być tak, że ja sama przed sobą boję się przyznać, że chcę czegoś spróbować.

– Gdy już poznam twoje opowieści to sprawdzimy, czy chcesz, a tylko się boisz. A może po prostu nie trafiłaś na kochanka, przed którym mogłabyś się całkowicie otworzyć.

– Może.

I myślę o tych wszystkich nieudanych związkach, gdzie seks był ciężką pracą przez większość czasu. Przecież nigdy nie przeżyłam orgazmu w ramionach mężczyzny. A nawet sama z sobą tylko w ciemności i z zamkniętymi oczami. Tak, jak bym się tego wstydziła.

– Może uda nam się to sprawdzić i spróbować zmienić. Lecz najpierw muszę cię lepiej poznać.

– Nie wydaje mi się, żeby to było możliwe.

– Co?

– To, by pan mógł mnie poznać i spróbować. Spróbować przede wszystkim.

– Zobaczymy, Skarbie, mamy przed sobą cały rok.

– Tak, ale to tylko pięćdziesiąt trzy piątki po pięć godzin.

– Czyli dwieście sześćdziesiąt pięć godzin, Skarbie. To dużo.

– Lub mało.

– Możemy to przedłużyć, jeśli będziesz niegrzeczna.

– Postaram się być jak najgrzeczniejsza, ponieważ lubiałam piątki należące tylko do mnie.

– Może polubisz piątki należące do mnie.

– Jest pan taki pewny siebie. Zawsze dostaje pan to, czego chce?

– Tak.

– Ciekawe, czego pan tak naprawdę chce ode mnie.

– Chcę cię pieprzyć, tak jak lubisz, ale nie zrobię tego, zanim cię nie poznam i dopóki o to nie poprosisz na piśmie.

„No to sobie poczekasz – pomyślałam. Nawet gdy będę cię pragnąć każdą komórką swojego ciała to tylko dlatego, by utrzyć ci nosa – nie poproszę”.

– Ale nie muszę tego robić?

– Nie, nie musisz. Wiem jednak, że chcesz.

– Skąd ta pewność?

– Jesteś tutaj.

– Tak, zobligowana wyrokiem sądu.

– Mogłaś się odwołać.

– Z jakim skutkiem?

– Marnym, to prawda. Twoje odwołanie przedłużyłoby wyrok

o kolejne dwa miesiące.

– Tak, prawdopodobnie ta cała sprawa to przekręt.

– Nie, oskarżenie było prawdziwe. Tylko twój przedstawiciel był opłacony i poinstruowany przeze mnie. I sędzia trochę wiedział za dużo.

– Tak?

– Tak, to mój brat.

– Często robi pan takie rzeczy?

– Nie, zazwyczaj kobiety zgadzają się na obiad. I wtedy wysłuchuję ich jednej czy dwóch opowieści. Ale ty masz przechlapane. Trzeba było się zgodzić na obiad.

– W tamtym momencie naprawdę nie mogłam, miałam ograniczony wolny czas.

– A to pech.

– Teraz też tak uważam.

– Tylko przy obiedzie nie otworzyłabyś się tak, jak możesz to zrobić teraz.

– To prawda, jest bardziej intymnie, ale to nie daje gwarancji na otwarcie i pokazanie duszy.

– Zrobisz to, Skarbie, zrobisz.

– Skąd ta pewność? Wsypał pan coś do tej wody?

– Tak.

– Tak!?

Otwieram szeroko oczy i chcę uciekać.

– Tak – powtórzył.

Serce podskoczyło mi do gardła. Głos wewnętrzny krzyczy: Uciekaj kobieto!

Złapałam pager, ale postanowiłam zostać jeszcze trochę. Pamiętam ten ostatni sen. Mogę go mu opowiedzieć, ponieważ ja tego chcę. Trudno mi to zrozumieć, ale chcę się odsonić, potrzebuję tych opowieści, może sama się odblokuję. Kto wie, może w końcu uda mi się w realu przeżyć orgazm. Wyobrażam to sobie często, ale nie potrafię przeżyć. Dziwne.

– Czy dobrze się czujesz?

– A powinno być inaczej?

– Nie, zagwarantowałam ci bezpieczeństwo, i woda jest bez domieszek.

– To dobrze, bo pić mi się chce. Ale następnym razem wezmę swoje picie.

– Nawet nie próbuj.

– Dlaczego?

– Ponieważ to mnie rozgniewa i napiszę na ciebie skargę.

– To może lepiej nie będę panu mówiła, że mam kanapki w torbie.

– Co takiego?

– Nie wiedziałam, co mnie dziś czeka, a ja zawsze jestem gotowa na wszystko.

– Na wszystko? – Jego niegrzeczny uśmiezek sugeruje: Na seks też?

– Tak, na wszystko.

Złapałam się na tym, że ja też zadziornie się uśmiechnęłam. Mam nadzieję, że tego nie zauważył. Podświadomie flirtujesz, kobieto. To trochę niebezpieczne. Jeśli chcesz zachować dystans, panuj nad tym, albo baw się dobrze.

– Teraz wstanę na moment, nie uciekaj. – On wstaje i sięga

do kieszeni. Wyciąga z niej kilka prezerwatyw i kładzie na stolyczku obok.

– Ja też jestem gotowy na wszystko. Teraz oboje mamy ochronę. Ty pager, ja prezerwatywy.

– Ha, myśli pan, że mogłyby się przydać na pierwszym spotkaniu?

– Szczerze, wolałbym nie. Ponieważ zanim cię przelecę, chcę cię dobrze poznać.

– Pan naprawdę myśli, że to kiedyś zrobi?

– A ty nie?

– Nie.

A w duchu myślę: „Tak, tak, tak”. Dobrze, że to głowa decyduje, co zrobię, a czego nie zrobię.

– Zobaczymy, Skarbie, zobaczymy.

– Możemy zaczynać.

– Śpieszysz się gdzieś? Mamy jeszcze dwie godziny.

– Półtorej, ponieważ czas na drogę powrotną też muszę doliczyć do spotkania.

– Chyba że będę ci towarzyszył.

– Tak, i na pierwszym zakręcie zginiemy w wypadku.

– Piękna wizja śmierci obok ciebie.

– Ja uważam, że to nie byłoby takie piękne.

– Nie mówię, że chcę umierać dziś, ale gdzieś za pięćdziesiąt lat, u twojego boku.

– Myśli pan, że potrafiłby wytrzymać ze mną tak długo?

– Tak.

Ta odpowiedź mnie zaskoczyła. Od seksu do związku na całe

życie. Czego ten facet naprawdę ode mnie chce?

– Pewnie zastanawiasz się, czego ja od ciebie chcę?

O rany, czyta w myślach.

– Szczerze mówiąc, tak, ale to teraz nie jest istotne.

– Ależ wręcz przeciwnie. Chcę się o ciebie troszczyć jak o bezbronną sarenkę.

– Nie jestem bezbronna.

– Wydaje mi się, że tak silna, niezależna kobieta chce, by czasem traktowano ją jak bezbronną istotkę i chce ukryć się w ramionach silnego, zaufanego mężczyzny. Wiem, ponieważ sam też czasem potrzebuję wsparcia. Nie mówię, że często, lecz potrzebuję.

Wzdycham głęboko, bo wiem, że ma rację, ale nie mogę się do tego przyznać, bo mnie zniszczy. Potrzebuję czasem takiej przystani w ramionach kogoś, kto nie krytykuje, lecz wspiera bezwarunkowo. Nie jestem z kamienia.

– Przejdźmy już do opowieści.

– Tak, to dobry pomysł.

Moszczę się wygodnie w fotelu. Zamykam oczy i zaczynam mówić:

– *Wchodzisz do mojego cichego pokoju, w którym panuje półmrok, ponieważ jest oświetlony tylko blaskiem księżyca w pełni. Zamykasz za sobą drzwi, przekręcając klucz, który chowasz gdzieś na półce pod oknem. Tak, by szybko go nie znaleźć i nie uciec. Twoje spojrzenie przyprawia mnie o rumieniec. I odruchowo, by go ukryć, opuszczam głowę w dół. Ty podchodzisz do mnie wolnym, bezszelestnym krokiem. Dotykasz jednym palcem mojego podbródka i unosisz moją głowę do góry. Twoje spojrzenie przenika mnie od stóp do końca włosów*

spiętych klamrą. Nie mogę się oprzeć i zamykam oczy. Ty powoli zabierasz rękę. Nieruchomieję. Obchodzisz mnie dookoła, czuję tylko twój oddech na mojej odsłoniętej szyi. Czuję, jak odpinasz klamrę, która trzyma moje włosy w niewoli A one opadają miękko w dół. Czuję ciepło na szyi po tym, jak opadły na nią włosy, tworząc barierę, której nie może przeniknąć twój oddech. A był taki przyjemny. Twoje palce wplatają się między włosy, rozkosznie z nimi baraszkując. Twoje pieszczoty powoli zaczynają przesuwać się w dół. Najpierw łagodnie odchylasz włosy, odsłaniając szyję, by móc muskać ją oddechem, a później ustami. Przenika mnie dreszcz i uginają się nogi. Twoje ręce kontynuują swoją wędrówkę w dół. Tym samym, wolnym ruchem przesuwasz się niżej i niżej, zatrzymując się dopiero na krągłych piersiach. Po krótkiej chwili zaczynasz rozpinać moją lekką sukienkę. Zapominam się bronić i ulegam. Nagle uświadamiam sobie, że pod tą błękitną sukienką nie mam nic oprócz mego rozgrzanego ciała. Zaciskam pięści, lecz twój oddech na mojej szyi nie pozwala mi się bronić. Odpinasz guziki jeden po drugim. Ja mrużę oczy, rozkoszując się perspektywą twoich pieszczot. Gdy rozchylasz sukienkę tak mocno, że zsuwa się z ramion, wzdycham tylko. Drżę i klękam, omdlewając z podniecenia. Ty ujmujesz mnie silnymi ramionami i stawiasz do pionu. Rozluźniam pięści, w które miałam zaciśnięte dłonie. Nie wiem, gdzie jesteś, czuję tylko ciepło, którym emanują twoje dłonie. Jakaś siła popycha mnie, by najpierw usiąść, a później się położyć na skórze niedźwiedzia, którą mam rozłożoną przed kominkiem. Zadaję sobie pytanie: Co to było? Jaka siła mną tak kieruje? Jednak ruszyć się nie mogę, nawet nie chcę. Więc leżę nieruchomo i delektuję się twoją obecnością, gdy dotykasz moich włosów rozpostartych gdzieś dookoła. A ty coraz bliżej mnie. Czuję, jak pieścisz moje oczy pocałunkiem. Teraz usta, muskasz delikatnie niczym ciepły letni wiatr. Szyja, mój wrażliwy na pieszczoty kawałek

ciała. A ty dotykasz jej ciepłymi, nie... gorącymi ustami. Chcę cię objąć, lecz ręki podnieść nie mogę. Boję się, że weźmiesz za dużo, chcę krzyczeć, lecz krzyk utknął gdzieś w gardle. Proszę: odejdz, jednocześnie inna część mnie krzyczy: Zostań! Jednak głos nawet nie wychodzi z moich ust, a one tylko się rozchylają. Idziesz dalej, muskając mnie swoją dłonią. Nie czuję silnego dotyku, lecz tylko ciepło twoich rąk przemieszczające się po moim rozpalonym ciele. O, o, och! Na dłużej zatrzymałeś się na piersiach, otaczając je kolistymi ruchami od zewnętrznej strony, uciskając je jednocześnie. Jesteś blisko, coraz bliżej sutka, który jest tak twardy i wrażliwy, że za chwilę eksploduje. A ty zbliżasz się do nich bezlitośnie i... I już je pieścisz, muskasz i podszczypujesz. To boli, lecz bronić się nie chcę. Taak, tak, tak! A ty przerywasz. Nie ma cię, nie czuję nic. Gdzie jesteś!? Nie! Nie zostawiaj mnie. Chcę więcej. Uff, czuję znowu twój dotyk, jest przy prawym boku. Miły ciepły dotyk, tak, to może być dotyk. Coś mnie pieści. Czuję energię przesuwającą się to w górę, to w dół, za każdym razem nieco bliżej pępka. Tuż obok dotyk zmienia kierunek i zaczyna zataczać koła. Pierścienie za każdym razem są większe i silniejsze. Czuję narastający ucisk. Jednocześnie z narastaniem siły twojego dotyku narasta napięcie moich mięśni i podniecenie. Zatrzymujesz się gdzieś w połowie odległości między pępkiem a krótko przystrzyżonym małym dywanikiem włosów łonowych. Co teraz? Jednopunktowy dotyk zaczyna się rozszerzać. Czuję teraz drugą twoją dłoń na moim brzuchu. Obie dłonie wolnym ruchem przesuwają się w kierunku mego łona. Ruch jest wolny i nieustępliwie zbliża się do dostępnej tylko wybrankowi okolicy. Zaczynam dygotać z podniecenia. Ty nie przerywasz tej udręki, sprawiając, że całym ciałem błagam: Wejź we mnie. Lecz ty nie zmieniasz tempa. Niecierpliwie pragnę poczuć cię w sobie. Rozchyłam nogi i, ku mojemu zaskoczeniu, czuję lekki powiew

ciepłego powietrza. To twój oddech. O rany, chcę uciekać, a jednocześnie pragnę więcej. I dostaję, dotykasz mnie, najpierw oddechem, a chwilę później językiem. Wszystkie mięśnie napinają się, a zmysły szaleją. Oddech przyśpiesza, podniecenie rośnie. Twoje dłonie pieszczą moje uda, a usta szaleją. Przenika mnie fala rozkoszy. Zaciskam dłonie, a twój język zatacza kółeczka wokół mojej łechtaczki. Zaczynasz ssać ją i twoje palce zbliżają się do wrót mojej kobiecości. Prężę się i zamykam oczy. Zalewają mnie kolejne fale rozkoszy. Czuję, że zaraz eksploduję. Oddech jest krótki i przyśpiesza coraz bardziej. Tak, chcę, byś wszedł we mnie już teraz. A ty lizasz mnie i przygryzasz, doprowadzając do ostateczności. Tak, jestem pewna, tylko ty możesz mnie tak rozpalić. Dygoczę z rozkoszy, jaką mi sprawiasz, już tracę kontrolę. Pragnę mieć cię w sobie teraz, pragnę cię. Zaciskają się mięśnie mego łona. Przekraczam granice, których jeszcze z nikim nie przekroczyłam. Nigdy nie czułam się tak rozpalona, nie dam rady, muszę cię mieć teraz. Zrywam się, by chwycić cię za włosy, lecz ciebie nie ma. Co to było? Moje szeroko otwarte oczy i wilgotne ciało mówią, że to było niesamowite. Lecz powoli dociera do mnie, że jestem sama w domu. Nie możesz tu być, wyjechałeś. To był sen.

Przerywam mowę na chwilę. Biorę głęboki oddech.

- Takich opowieści pan oczekiwał?
- Tak, właśnie takich. Nie rozczarowałem się, ty potrafisz być namiętna.
- Dobrze, czy mogę prosić o odrobinę wody?
- Tak, lecz musisz dać mi moment na ochłonięcie.
- Sama mogę wziąć tę wodę, potrafię to zrobić.
- Oczywiście, nikt w to nie wątpi.

Wstaję z fotela i idę w kierunku barku obok niego.

– Przepraszam. Czy mogłabyś mi podać kostkę lodu?

– Tak, jeśli właśnie tego pan potrzebuje.

– Tak, potrzebuję, i to bardzo.

Upijam łyk wody, jednocześnie podając Brusowi kostkę lodu na otwartej dłoni. Jedną ręką chwyta moją dłoń, drugą zaś kostkę lodu.

– Zapomniał się pan. Miało być bez dotykania.

Natychmiast puszcza moją dłoń.

– Przepraszam.

– Nie szkodzi. Następnym razem dostanie pan po łapach.

– Kusząca wizja.

Uśmiecha się dwuznacznie. Ja odwzajemniam uśmiech. Zapomniałaś się, kobieto, nie jesteś tu, by flirtować, bo możesz tego żałować. To nie twoja liga, niestety.

– Już czas na mnie.

– Tak, wiem.

– Przebiorę się jeszcze.

– Sukienkę musisz zatrzymać.

Ton jego głosu już nie jest kusząco uwodzicielski, lecz władczy i wymagający. Szybko. Przez lód tak szybko stał się formalny?

– Ale ja się tak nie ubieram, to nie moja bajka.

– Więc zaczniesz. Jednak jeśli chcesz, w drodze wyjątku, pozwolę ci wybrać strój na kolejne spotkanie.

– Tak, piżamę poproszę – mówię ironicznie.

– Tego nie obiecuję na następne spotkanie, lecz może kiedyś w przyszłości pomyślę o tym.

Przebieram się szybko i wychodzę, zabierając sukienkę w przygotowanej wcześniej torbie. Chcę mieć to spotkanie już za sobą.

– To do widzenia, Skarbie.

– Do widzenia.

Wychodzę nieco pośpiesznie. Nawet nie oglądam się za sobą. Tak, jakbym chciała uciec, tylko przed kim? Przed sobą czy Brusem? Po opuszczeniu jego domu siadam za kierownicą auta i biorę kilka głębokich oddechów. Muszę odetchnąć, bo ta cała opowieść i mnie podnieciła.

Po krótkiej chwili dostaję wiadomość: *Jedź ostrożnie. Do zobaczenia za tydzień, Skarbie. XXX*

Odpisuję. Krótko i sucho, musi mu wystarczyć, nie chcę prowokować: *Ok.*

Nie chcę wdawać się w dłuższe konwersacje, nie muszę. Na dziś moja praca się skończyła.

Koniec Wersji Demonstracyjnej